XII Kraków, 1 maja 1909. Nr. 9.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.



— Mogę panu być siostrą — ale niczem więcej...

— Ale zgoda, proszę pani — ja tam pod tym względem nie uznaję żadnych przesądów — dla mnie i siostra dobra!...

Czy wszystko jedno?

On: Więc pani dyrektorowa na *p* usiądzie przy mnie do kolacyi?

Ona: Na *p* to będzie trudno, ale prędzej na *d!..*

Na ulicy.

A. Czy widzisz tam tę jasną blondynkę? Zeszłego roku byłem z nią zaręczony.

B. No, a dlaczego się z nią nie ożeniłeś?

A. Widzisz przyjacielu, to było tak: jej rodzice byli bardzo temu związkowi przeciwni, ona sama też mnie nie chciała, dlatego też zerwałem partyę...

Enfant terrible.

4-letnia Andzia: Wie mamusia — Staś obiecał się ze mną ożenić, gdy dorośnie.

Matka: Tak? A cóż ty? Zgadzasz się na to?

— Przyznam się mamie, że nie mam wielkiej ochoty, bo on patrzy tylko na mój posag!

— A ty z czego to wnosisz?

— A bo zjada codziennie na to konto moje drugie śniadanie...

Na proszonem święconem.

— Powiedz mi mężu, co mam zrobić? Zaprosiliśmy dwadzieścia osób i niespodzianie wszyscy przyszli. Obiad zaś przygotowany tylko na piętnaście?

— Każ Helci śpiewać przed obiadem a z pewnością połowa się wyniesie.

Koszerny czy trefny.

Lekarz (do p. Karpelesa): Panie Karpeles muszę panu zwrócić uwagę na to, że pan masz w żołądku raka...

Karpeles: Gewałt, gewałt, ja raka, gewałt...

Lekarz: Niech się pan nie przeraża, pański rak jest uleczalny...

Karpeles: Gewałt, i ja się tego doczekał, że mam w żołądku raka...

Lekarz: Ależ uspokój się pan, mówiłem panu przecież, że ten rak nie jest niebezpiecznym...

Karpeles: Ale trefny jest, a ja jestem pobożny żid, a co świat na to powi, że Karpeles ma w żołądku trefnego raka?

Na wyścigach.

A. Co ja widzę? Patrzaj tam na prawo... mecenas F. ze swoją żoną. Przez cały tydzień, obija się po mieście ze swoimi metresami, a w niedzielę chodzi z żoną...

B. Widzisz... on z żoną utrzymuje — spoczynek niedzielny.

Z sali sądowej.

Przewodniczący trybunału (do świadka): A więc Ber! Lemach, co świadek wie o tej kradzieży?

Świadek: Święty trybunału, na wulicy to ja spotykałym Chaima Fuchsa, który niesił dwa lichtarzy zy śrybła i mówił mi, co on jest pijany.

Przewodniczący: Niech mi świadek przytoczy dokładnie jego słowa. A więc czy mówił: ja jestem pijany?

Świadek Berl Lemach: Niech Pambuk uchowa, jakby on był powiedział co święty trybunał jest broń Boży pijany, to jabym jego był dał w pisk, co bełbe go szlag trafił do giemby.

Prokurator: Nie zrozumiałeś pan. Tu nie chodzi o pana przewodniczącego, ale o słowa oskarżonego. A więc czy mówił: »ja jestem pijany?«

Świadek: Ali co si panu śni, pani prokurator, pana to un nawet wcali nie zna...

Wszechmocny.

Pan Bauchstopf: Bertaleben, ja bendy Boga prosić, aby nam dał dzieci.

Berta: Dajno pokój, proszę cię, jak Pan Bóg bedzi chciał, to nie potrzebuje ciebie do tego.

+ Wspomnienie przeszłości.

Żona: Więc ty Moryc nie kupisz mi nowe suknie?

Mąż: Ani mi się śni! Ty potrzebujesz chodzycz w starej!

Żona: Moryc, ty jesteś szmucyan, jakich mało. Żeby tak wszystkie mężczyzny były takie jak ty, to ja chyba potrzebowałabym chodzycz jak Ewa, tylko z listkiem figowym!

Mąż: Nu... co to szkodzy... Wtedy to by my se przypomnieli dawne czasy, jak to my robili rajskie wesele!

+ Przy wynajmie mieszkania.

Panna Wanda, praktykantka manipulacyjna w jednym z krakowskich banków, poszukuje mieszkania. Pokoi kawalerskich jest dosyć, wystarczy przejść ulicą, by wyczytać kilkanaście kart na każdej kamienicy, że tu jest do wynajęcia mieszkanie »dla pojedynczej osoby lub porządnej panny«. Wreszcie w podróży swej natrafiła na dom, gdzie był akurat mały pokoik, jakiego potrzebowała, lecz podnajmująca zażądała nader wygórowanego czynszu.

— Tyle proszę pani dać nie mogę! Ja potrzebuję mieszkania właściwie tylko, aby się przespać; gdy rano wyjdę z mieszkania, wracam dopiero wieczorem...

— To może wziełaby sobie pani wspólne mieszkanie z jednym akademikiem z trzeciego piętra?... On właśnie robi przeciwnie, wychodzi z domu wieczór, a wraca dopiero rano!

Zagadki p. Kindermetha.

Pierwsze chodzy, drugie chodzy, trzecze chodzy a czwarte nie chodzy?

To są dżeczy moje siostre.

* * *

Pierwsze na głowe, drugie w południe, a trzecze zapala sze wieczór?

Czapka — je sze obiad — lampa.

* * *

Przy stoliku o jedne noge, szedży cztery osoby. Ja poczebowałem zaglądacz pod stół i ja zobaczyłem 18. nogi.

Ja sze pomilałem — odpowiada p. Kindermeth, gdy nikt nie mógł odgadnąć.



Przykry kuzynek.

Któż potrafi sobie wyimaginować błogi stan narzeczonego, który swą przyszłą żonkę tak kocha, ach tak kocha, że chętnieby ograniczył wszystkie swe dzienne zajęcia do spoglądania w jej zagadkowe, ciemne oczęta i całowania tych blado-purpurowych warg? Nikt mnie nie zrozumie, chyba ten, kto już w takiem położeniu się znajdował! Nie wiem, dlaczego temu podstępnemu bożkowi miłości wpadło do głowy, że mnie z pośród grona wszystkich bliźnich ugodził swym grotem, mnie, zdeklarowanego nieprzyjaciela kobiet.

Krótko mówiąc, byłem zakochany po uszy. Nazywała się Mila. Proszę państwa, przedstawcie sobie — a raczej starajcie się sobie przedstawić — stworzeńko, delikatne jak aniołek, o ślicznej, dziecinnej twarzycce, obramowanej ciężkimi, ciemno-kasztanowatymi włosami. Teraz ten wymarzony obraz proszę podnieść do dziesiątej potęgi — a będziecie mieli mały, trochę dopiero do rzeczywistości zbliżony konterfekcik mojej Mili! A to dziewczę kocha mnie i ja ją! W pierwszych dniach po owym cudownym majowym wieczorze, gdyśmy sobie naszą wzajemną miłość wyznali, uciekłem z moim skarbem w piersiach przed światem, nie chciałem się z nikim widzieć. Ale z czasem począłem uczuwać coś nakształt potrzeby wygadania, wyspowiadania się z mojego szczęścia. W tej chwili przebiegłem w myśli wszystkich mych znajomych, a pamięć moja zatrzymała się na Lolu. Wszyscy oni, to byli sami filistrzy, zatem nie mogli pojąć wzniosłości takiej czystej miłości. Lolo jeden mógł mnie tylko pojąć, on, którego całe życie upływało na stosunkach i stosuneczkach z kobietami z świata i z półświata. On jeden tylko potrafiłby godnie ocenić moje uczucie względem Mili. Zaraz drugiego wieczora siedzieliśmy, wśród miłej pogawędki w restauracyi.

— Czy piękna? — pytał Lolo.

— Jak anioł! — rzekłem, poczem pobieżnie mu ją naszkicowałem.

— Czy ma nienaganną przeszłość? — indagował dalej mój przyjaciel, a przy tych słowach coś, jakby mnie w piersi ukłuło. Jeszcze nigdy tego pytania sobie nie zadałem.

— Naturalnie! bez zarzutu! — z trudem wykrztusiłem.

— Tak...

— Nawet dwuznacznego słowa wobec niej powiedzieć nie wolno...

— Naprawdę?

— Czy wątpisz?

— Bynajmniej, ale... jakże ona się właściwie nazywa?

— X..., bardzo zresztą prozaiczne nazwisko, ale to nic nie znaczy, wobec jej boskiej postaci i jej przymiotów...

— Naturalnie...

— Czy ją może znasz? — instynktownie się zapytałem, bo wobec rozległych stosunków Lola nie było to niemożebne.

— Zobaczę — odpowiedział i wyciągnął z bocznej kieszeni spory notes, w którym flegmatycznie zaczął kartki obracać. Przytem coś mruczał pod nosem, a do moich uszu dolatywały rozmaite imiona i nazwiska: Hania, Hela, Felka, Zośka, Bella Rosa...

— Nie! Nie ma jej! — rzekł po chwili.

Bogu dzięki! Swobodnie odetchnąłem! Kamień z serca mi spadł!

— Powiedz przyjacielu — pytałem już swobodnie — wymieniłeś poprzednio imię, które jakoś z cudzoziemska brzmiało... Bella... Bella... już sobie więcej nie przypominam...

— Myślisz Bella-Rosa? — zapytał mój przyjaciel, a jego piękna, ale już opasła twarz ożywiła się nagle jakimś nienaturalnym blaskiem. — Tak, Bella-Rosa, to tylko jej pseudonim! Zresztą jedna z najbardziej interesujących moich znajomości. Była szansonetką, poznałem ją na widowisku. Po pierwszem widzeniu się była we mnie zakochaną! Dziwiłem się, że ona, która niewątpliwie już wiele z miłością miała do czynienia, właśnie we mnie się zakochała, ale wkrótce uwierzyłem. Dni i godziny, któremy potem razem przepędzili, nie dadzą się wprost opisać! Gdy się jej engagement skończyło, prosiła mnie na wyjezdnem o pamiątkę, a ja jej dałem moją miniaturową fotografię, którą w medalionie przyrzekła mi zawsze nosić!

— Ale z ciebie Don-Juan! Ktoby się tego spodziewał! — śmiałem się wesoło.

— Chodź! Napijmy się czego na zdrowie twojej Mili i mojej Belli.

— Z entuzyazmem przyjąłem ten projekt. Gdyśmy wracali do domu, piekarze roznosili już pieczywo a mleczarki mleko...

W trzy tygodnie potem byłem mężem Mili. Postanowiliśmy, odcięci od świata, nasze miodowe tygodnie przepędzić w naszem gniazdku, które też w tym celu miękko usłałem... Siedzieliśmy pewnego chmurnego popołudnia na kozetce w gorącym długim uścisku. Nagle padł mój wzrok na jej alabastrową szyję.

— Co za cudowny nosisz naszyjnik! — rzekłem zachwycony.

— Podoba ci się, mój drogi? — szczebiotała zalotnie moja Mila...

— Bardzo! A czy to serduszko, które tu oto wisi, daje się otworzyć?

— Z łatwością! Jest tam fotografia mego dawno zmarłego kuzyna...

— Pokaż mi to! — z trudem wyrzekłem, gdyż jakieś przykre przeczucia poczęły mnie trapić. Lekko otworzyła medalionik, z którego wnętrza cynicznie się do mnie uśmiechała twarz — Lola!..

Z życia profesora Kałamarzewskiego.

Pan profesor Kałamarzewski, znakomity filolog, znany w szerokich kołach naszego miasta jako powaga naukowa w dziedzinie filologii klasycznej, był zarazem profesorem tego przedmiotu w jednem z tutejszych gimnazyów. Ponad klasyczną filologię nie znał żadnej piękniejszej nauki i twierdził stanowczo, że jeśli chłopiec nauczy się deklinacyi i konjugacyi łacińskich porządnie w pierwszej klasie, musi wyróść na zacnego obywatela kraju. To przejęcie się godnością i obowiązkami stanu profesorskiego było też przyczyną, że pan profesor uchodził za oryginała, czy dziwaka, z czego najbardziej cieszyli się jego uczniowie, a jeden z nich przygotowuje nawet zbiór anegdot z życia swego światłodawcy, z których kilka pozwolę sobie przytoczyć gwoli rozradowania Szanownych Czytelników.

Pan profesor był jak każdy zresztą się zapewne domyśla, poważny i stateczny, jak przystało na filologa i to klasycznego. Gdy raz wieczorną porą odwiedziła go wesoła córa Koryntu, którą spotkał na ulicy i mimowoli psyknął, a potem kiwnął na nią, i chciała go skłonić do popełnienia lekkomyślnego czynu, oburzony zawołał:

— Za podobne zachowanie się wobec profesora zamknę panią na dwie godziny!...

Ponieważ był to człowiek stanowczy, wykonał też groźbę; areszt był ścisły, gdyż nawet zamknął na klucz swe pomieszkanie, ale od wewnątrz.

Gdy raz na balu przedstawiono go pewnej bardzo pięknej i szykownie ubranej panience, wpisał do jej karnetu w zamyśleniu: *Forma zewnętrzna chwalebna.* Szczęście czy nieszczęście chciało, że owa właśnie panienka zdobyła serce czcigodnego pedagoga i z czasem została jego narzeczoną. Pierwszy list, który od niej otrzymał, odesłał jej po kilku dniach poprawiony czerwonym atramentem z dopiskiem: *dostatecznie. Ortografia pozostawia wiele do życzenia. Bibuła?*

W czasie podróży poślubnej, którą odbyto naturalnie we wakacye, aby nie pozbawiać powierzonej jego pieczy młodzieży korzystania ze skarbów wiedzy, zajechało małżeństwo do hotelu. W półcieniu na wygodnej kanapce, siedzieli małżonkowie w czułem tête-a-tête, gdy w tem rozległ się dzwonek hotelowy, zwiastujący przybycie nowego gościa. Pan profesor, pewny, że jest w szkole i że się lekcya skończyła, wstał, zapiął się prędko i wziąwszy w rękę kapelusz skierował się ku drzwiom mówiąc: — Jutro będziemy dalej przerabiać. Proszę się przygotować!

Jako urodzinowy prezent dla swego syna zaraz na drugi dzień po jego przyjściu na świat kupił gramatykę łacińską i grecką obie oprawne w cielęcą skórkę i chciał mu nadać koniecznie imię: Aoryst.

Wobec przełożonych był bardzo grzecznym, wprost nawet uniżonym. Gdy dyrektora prosił o urlop z powodu urodzin syna, a ten zapytał:

— A co panie profesorze?

— Syn, do usług pana radcy dobrodzieja, ale proszę mi wierzyć, że ja w tem nic nie zawiniłem! — wyjąkał przerażony samym zaszczytem rozmawiania ze swym przełożonym.

Bardzo chętnie opowiadał uczniom zdarzenia ze swego życia, których nigdy nie doznał, a uczniowie, znając tę jego nawyczkę, bardzo chętnie wyciągali go na słowo. Raz, widząc grzejącą się młodzież pod piecem w klasie, rzekł strofując:

— Proszę pod piecem nie stać! To nie zdrowo!

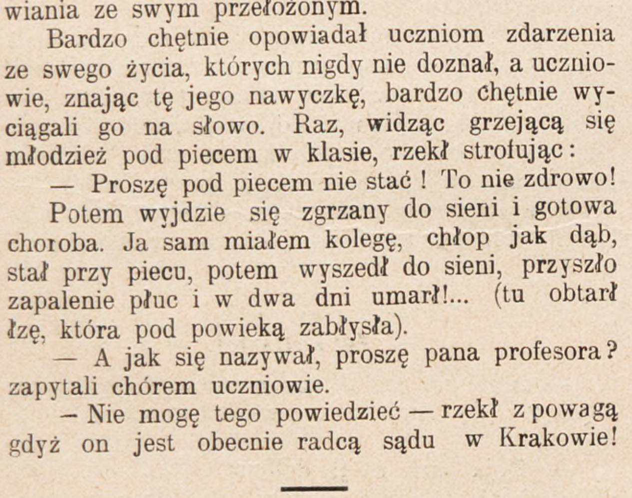
Potem wyjdzie się zgrzany do sieni i gotowa choroba. Ja sam miałem kolegę, chłop jak dąb, stał przy piecu, potem wyszedł do sieni, przyszło zapalenie płuc i w dwa dni umarł!... (tu obtarł łzę, która pod powieką zabłysła).

— A jak się nazywał, proszę pana profesora? zapytali chórem uczniowie.

— Nie mogę tego powiedzieć — rzekł z powagą gdyż on jest obecnie radcą sądu w Krakowie!

Powód do niezadowolenia.

Kokota: 10 koron, to kwota bardzo *szczupła* od takiego *grubasa* jak pan...



Siła przyzwyczajenia.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż w dniu dzisiejszym zaręczyłem się z panną Emą X.

Gustaw Y. redaktor.

wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Wolna miłość.

On: Czy nic cię nie wiąże z twoim dawnym przyjacielem?

Ona: Nic! Jedno dziecko umarło, a co do tego drugiego, to on powiada, że to nie jego!

W separatce.

On: Teraz najdroższa, pojedziemy do mnie do domu...

Ona: Co to, to nie! Po pierwsze jestem uczciwą mężatką, a następnie sama nie umiem się potem uczesać...

Na policyi.

Komisarz: Jak się nazywa?
Żyd: Mojsze Barech.
Komisarz: Jakiej płci?
Żyd: Peuci? Ciapnik...

Z Kazimierza.

Pan Jajkeles (*do żony*): Berta! ty już drugi raz w tym tygodniu myjesz sobie nogi... czy ty mnie przypadkiem nie oszukujesz?

* * *

Aron i Rubin, dwaj serdeczni przyjaciele, mieli także jeden i ten sam przedmiot miłości. Gdy panna Sara, gdyż tak było owemu aniołowi na imię, zaszła w stan błogosławiony, zawczasu się sprzeczali, który z nich będzie musiał płacić alimenta. Los im jednak poszczęścił, panna Sara powiła bliźniaki, ugodzili się więc obaj, że każdy będzie za jednego chłopca płacił alimentacyę. Gdy w tydzień jakoś potem rozmawiali obaj ze sobą, przynoszą im wiadomość, że jeden z chłopców umarł. Pan Aron w tej chwili rozpłakał się głośno i zawołał: »Ach mój biedny syn!« Rubin zaś, nie połapawszy się o co chodzi, złożył mu nawet kondolencyę.

+ Na Błoniach.

— Widzisz Zosiu, ten biały ptak, który tam spaceruje, to bocian... Chodź bliżej, przypatrzysz się mu lepiej...

— Kiedy ja mamusiu boję się bociana!

— Boisz się, a dlaczego? To bardzo spokojny ptak...

— A... bo kiedy wczoraj szłam z guwernantką na spacer, spotkał się z nami jakiś pan, o którym ona mówiła, że to jej brat. Rozmawiali ze sobą, on ją o coś prosił, a ona mówiła, że boi się *bociana!* To i ja także się boję!

+ Także racya.

— Wy mężczyźni bierzecie wszystko za brzęczącą monetę...

— Tak... a wy kobiety gotowe jesteście brać *za wszystko* brzęczącą monetę!

+ Na zjeździe lekarskim.

— Uważa kolega, dziś każdy doktor medycyny sądzi, że jest już lekarzem...

+ Podział pracy.

Przechodząc ulicą spotkał pewien krakowsk filantrop biedną kobietę, która z trudem popychała wózek, na którym siedział schorowany mężczyzna. Ulitował się nad dolą biednej i dając jej obfitą jałmużnę, mówi z współczuciem:

— I tak kobieto musicie cały dzień męża wozić?

— E... nie, proszę łaski pana dobrodzieja — odrzekła z prostotą zagadnięta — popołudniu ja siadam na wózku, a on mnie wozi...?

Telegramy z Turcyi.

(Na własnym drucie).

Konstantynopol 24. kwietnia: Selamlik odbył się spokojnie. Po powrocie z meczetu udał się sułtan do haremu, gdzie zabawił przeszło pół godziny. Powrócił widocznie wzburzony i natychmiast powołano do niego wielkiego eunucha, następnie zatelegrafowano do Krakowa po Dra Boczara.

Konstantynopol: Z powodu powołania Dra Boczara rozeszła się tu wieść o poważnem zranieniu sułtana. Korespondent jednego z lwowskich dzienników, ten sam, który interwiewował we Lwowie kata Langa, prosił o posłuchanie u haremowej akuszerki, jednak bez skutku, była bowiem za jętą urzędowemi czynnościami.

Konstantynopol: Między Młodoturkami panuje ogromne podniecenie. Przygotowuje się ekspedycya karna na harem sułtański. Ochotnicy, przeważnie w kaloszach zgłaszają się bardzo licznie. Podobno eunuchowie zbuntowali sie jak jeden mąż i żądają przywrócenia im pierwotnej godności. Zwołano Radę ministrów, która radzi już dwie godziny.

Konstantynopol: Kandydat na sułtana Reszad-effendi, oznajmił zgromadzeniu narodowemu, iż przyjmuje tron kalifów, zrzeka się jednak haremu swego poprzednika, jako zbyt staroturecki ego. Postanowiono rozpisać konkurs na nowy zespół artystyczny, ale już w duchu młodotureckim. Nadeszło mnóstwo zgłoszeń, z samej Galicyi 378. Komisya asenterunkowa w skład której wchodzi wielki eunuch, pierwsza akuszerka dworska i delegat związku turystycznego w Konstantynopolu rozpoczyna wkrótce urzędowanie.

Konstantynopol: Z Macedonii nadchodzą groźne wieści. W Portugalii między Młodoturkami poruszenie, stosunki się podnoszą. Sułtan dwa razy telefonicznie zapytywał się Redakcyę Bociana, czy nie wiadomo, co słychać z królową holenderską.

Konstantynopol: Ponieważ softowie przekonali się, że daleko przyjemniejszą rzeczą jest polityka, niż słuchanie wykładów, uchwalili jednogłośnie wzorować się odtąd na swych europejskich kolegach. Jako instruktora wezwano Kiryłę Trylowskiego, Petryćkoho i Budzynowskoho ze Lwowa, zamówiono też skrzynię śmierdzących jaj, które mają być użyte w czasie owacyi dla wielkiego wezyra.

Konstantynopol: Sytuacya coraz groźniejsza. Z haremu dochodzą ciągłe krzyki, Przygotowano dwadzieścia dwa wagony celem przewiezienia *przez morze* do Skutari haremu sułtańskiego (wiadomość lwowskich dzienników). Liczba ich okazała się niedostateczną, gdyż w jednym towarowym wagonie można pomieścić zaledwie dwie damy w nowomodnych kapeluszach. Bagaże i teściowe już przewieziono.

Konstantynopol: Skutkiem wystrzelania na wiwat wszystkiego prochu nastąpiła ogólna depresya. W haremie sułtańskim wybuchły groźne rozruchy, powołano dwie kompanie staroturecki e. zbuntowane kobiety nie wpuściły ich nawet. Gdy młodoturcy nadeszli, sytuacya zaczęła się rozjaśniać. Deputacya kobiet haremowych udała się do wielkiego wezyra z żądaniem austryackiej załogi. Pallvicini przyobiecał swe poparcie i nadesłanie dwu szwadronów ułanów. Nadzieje sułtana zupełnie opadły.

Konstantynopol: Sułtan udał się w towarzystwie Szicka-ul-Islam do haremu, gdzie miano wypędzić dyabła, który opętał jednę z pensyonarek. Spóźniono się, gdyż tymczasem załatwiła się z tem haremowa akuszerka. Wieczorem udał się sułtan znowu do haremu, gdzie odbył kilkogodzinną konferencyę z kilkoma przedstawicielkami opozycyi, które stanowczo zażądały, aby przeszedł do Młodoturków. Wobec tego zamówiono z Wiednia wielki transport johembinki.

Konstantynopol: Nastąpił zupełny spokój. Noc przeszła bez wypadku. Nad ranem szanse Młodoturków zupełnie opadły.



Ferdek Eleuteryk.

Klawo się bawiułem w Serbii u króla, ale wnet mi się sprzykrzyło, bo król Piotr ma pietra, żeby go ze Serbii nie wykurzyli, a hopów mu furt brakuje. Z Jerzym zawarli my pobratymstwo i lali my razem wode na siable. Ale odkąd Jerzy zaczon się ze mną obchodzić zanadto poufale, jak przedtym z Kolakowiczem, skorzystałem z odjazdu zepelinowej bani z pod Srajewa i znalozłem się na Krowodrzy akurat wtedy, kiedy to szed z Wiednia ten pociąg nowomodny, co to mo dwanaście talardowskich wagonów. Teroz sie nie wykolejuł, bo wiόz samych kolejników, ale jak zacznie wozić publike, to pewnikiem, gdzieś się niedługo wywali.

Ledwiem sie obejrzoł po Krowodrzy i myślołem już skierować swe kroki w stronę Pierdzichowa, gdzie moja Mańka rozłożyła swe lary i piernaty, skapowołem ci Makolągwę Franka, co podaje cegły murorzom. Pedo mi Makolągwa:

— Dobrze Ferdek, żeś już przyjechoł, bo wczora przyknajoł do mnie Heker z Ignacem i pytają: gdzie Ferdek? Bo widzisz brachu jesteś na pirszygo maja potrzebny. Bedzie ci wielgie święto narodowe, gudłaje mają siabes razem z proletarjatem, więc będzie gruntowne »kirzenie«. Ty jako leuteryk mosz w ujeżdżalni referat: O zniesieniu propinacyi, bo żaden towarzysz nie chcioł o tym godać, ze zmartwinio, że taka zasłużono jenstytucyja ma już zniknąć ze świata!

— Ha... niech ta bedzie! Zaroz ide do Ignaca, ino się przywitom z Mańkom! — rzeke Makolągwie, któren ci jakoś zyrknął na mnie z pod oka i uśmiechnął się nieznacznie.

Gdym zaloz na Pierdzichów była akurat piąta rano. Wale prosto do onygo mieszkania, gdzie my z Mańką tyle przyjemnych chwil spędzili, a tu ta staro maciora, co pokoje odnajmuje, powiado mi całkiem spokojnie:

— Mańka jeszcze nie wróciła. Jakeś pan wyjechoł z Krakowa tak się jej ze żałości odminiła natura. Ciągiem przez dziń ino śpi, a jak wieczór pójdzie na śpacyr, to wraco dopiro koło ósmy rano!

Jakem to usłyszoł, tak ci mi wontroba o mało się nie przewróciła z irytacyi wielkiej, zaklonem ci tak siarczyście, że się baba za piec schowała i miołem zámiar czekać na Mańkę, żeby się z nią rozmówić. Siadłem se na pace z węglami i czekom. Aż tu drzwi się otwierają, wchodzi woźny z telegrafu i pyta:

— Czy to pon Ferdek Eleuteryk?

— Jo som — odpowiadom, ale zaroz dodaje »hyr!«, bo mi się przypomniało jedno kontrolverzamlung, co mnie wtedy jakiś lajtnant od zajonców zamknoł na 14 dni do ciupy, żem powiedział: jest!

— Panie, szukom pana z depeszom już od wczora, bo jest dryngend — peda woźny.

— No, to dawoj brachu!

Biere do ręki, rozrywom pieczęć i czytom: Kochany Ferdek, baby w haremie się buntujom, przyjeżdżoj galopem. Abdul-Hamid. Ano, nima rady, myśle sobie, jo ta ze sułtanem zawsze jedna graba. Poknajołem ci do pana Rosnera od turystów, żeby mi pożyczoł balonu, ale że nimioł, więc dla pośpiechu pojechołem tramwałajkom, aż do mostu podgórskiego a potym piechotom, jak to mówią, inter pedes apostolorum. Gdym się zbliżał do Konstantynopola, widzę, jak ze wszystkich stron ciągną młode Turki, jedne piechotom, insze na osłach, a osły tam są większe, niż niejeden krakowski obywatel. Dostołem sie jakoś do Ildzikiosku, huknołem w imbryk siambelana (bez guzików), co mnie chcioł zatrzymać i rzne wprost do sali tronowyj. Sułtan siedzi na stolcu i obiema rękami trzyma się poręczy.

— Ferdek.. ratuj... jo im nie oddom ani tronu, ani haremu. Jak ci się uda, zrobie cie dziedzicznym wielkim eunuchem!

— E... godoj zdrów stary pierniku! Jo tam zanadto cenie moje klejnoty famielijne, żeby się zgodzić na takie propozycje... ale nóżki na stół... powidz sułtan o co chodzi, a jo już poradzę... Moja w tym głowa...

— Otóż widzisz, baby w haremie zrobiły bunt... Wszystkie chcom do Macedonii i do Młodoturków, a żodno psiokrew nie chce ani słyszeć o staroturku. Jo już jestem stary turek i boję się takiej rewolucyi...

— Dajże im sułtan przeczytać pare numerów *Bociana*, to się uspokoi.

— Djabła tam, jeszcze bardziej krzyczom!

No, to nima innej rady ino trzeba zrobić kompromis. Podzielimy harem na dwie części, te młodsze odkomenderuje się do Młodoturków, stare pójdą do starych.

— Myślisz, że pójdą... figa! Te stare najbardziej są jurne...

— No... to głupim już, co zrobić... Aha! już wim! Zaroz teligrafuje do Lwowa, żeby przysłali kilkadziesiąt kilometrów tego poczytnego dziennika, co to robiuł interwiew z katem Langiem. Do się im ten lumer przeczytać, to się baby uspokojom...

— Wisz, że to bedzie dobre. Wołoj wielgiego wyzyra, niech goni na teligraf...

— A którego?...

— Tego, co ma jeszcze głowę...

Jak się młodoturki dowiedziały, że sułtan ma między nich podzielić swój harem, taka ci radość między nimi zapanowała, że zaczeli strzelać na wiwat i wystrzelali zawczasu wszystek proch, tak, że go na potym nie zostało. Jak się potym baby wzięny do mordobicia, taki sie zrobiuł spokój i porządek, że sułtan spokojnie zloz z tronu, poklepał mnie po karku i pedo:

— Allah!... ty Ferdek jesteś znakomitością europejską. Mianuję cię wielgim wyzyrem!...

— Oho! nie głupim... Za mało zaszczytu, za dużo kłopotu! Dawoj sułtan hopy... a nie, to mam cię w duszy!

— Złom kark... ty psie niewierny! Hej Jańczary, mianuję go eunuchem! Róbcie swoją powinność!

Ale teroz zbuntowały się eunuchy i nie ruszajom się ani kroku, a najstarszy powiada:

— Hej sułtanie! Puściułeś i młodych i starych Turków do haremu, ucioneś nam przez to egzystencyę! Teroz my robimy macedońskie powstanie...

Sułtan uśmiechnął się, podrapał się w brodę i poszed na selamlik, a jo kontent puściułem się do Krakowa. Zaroz na wstępie spotykom Karcża; a ten pyto:

— Ferdek, to cie Turki na mace nie zabiły?

— E... o macy tam mowy nie było, ino o jajecznicy! Ale mu zato uspokojułem i baby i cały naród!

— A to klawo!

— Salem alejkum!

+ Z gastronomii.

Bażant może mieć zapach dziczyzny (haut-gout), ale zwyczajna kura nie powinna nigdy śmierdzieć!

* * *

Do służby u państwa X-ów zgłosiła się kucharka, bardzo gorąco polecona przez jedno z naszych biur sług. Przy objęciu obowiązków pyta ją pani:

— A czy umiesz ty gotować?

— Naturalnie, że umiem — odpowiada zagadnięta — i to jak jeszcze?

Po pierwszym obiedzie pan domu klnie siarczyście, pani stęka trzymając się za brzuch, dzieci plują...

— Marysiu, i ty miałaś czoło powiedzieć — wyrzuca jej pani — że umiesz gotować?...

— Ta pewnie proszę pani — opowiada Marysia skromnie — że umiem, ale nie dobrze...

Kosztowny interes.

Pani X. młoda i przystojna kobietka, szuka gwałtownie powodów do rozwodu, gdyż mąż ją bezwstydnie zaniedbuje a w dodatku przyjaciel jego, pan Y, bardzo jej się podoba i oświadczył też raz, niby przypadkiem, pani X., że gdyby tak można uzyskać rozwód, natychmiastby się z nią ożenił.

Pewnego dnia zatem, woła pani X. swą fertyczną pokojóweczkę Zosię, na którą, jak jej się zdawało mogła liczyć i sądząc, że tym sposobem wywoła powód do rozwodu, mówi do niej:

— Słuchajno Zosiu, widzisz... gdyby cię tak kiedy mój mąż chciał pocałować, to pozwól mu wszystko i nie broń, a za każdy raz dostaniesz odemnie 10 koron...

Zosia: Ależ i owszem, tylko w takim razie, to wielmożna pani winna mi już jest kilkaset koron!...

Otwarty.

Ona: Pańska żona — chcesz pan, żebym powiedziała prawdę — jest wstrętna!

On: Właśnie dlatego prosiłem, abyś pani do mnie przyszła...

Z »hofu« koszarowego.

Pan major, komendant batalionu, z jakiegoś powodu nie może znieść porucznika, nazwiskiem Zachlastal, służącego przy pierwszej kompanii. Przy każdej sposobności szykanuje go i sekuje, czyli, jak się to w technicznym języku wojskowym nazywa, *kiwa* go. Onegdaj przyszedł pan major po południu do kompanii. Porucznik właśnie *trzymał* szkołę *z manszaftem w zugu.*

— Panie poruczniku! — rozkazuje major ostro — proszę zadać jakieś pytanie z *Dienstreglement* I część!

— Według rozkazu, panie majorze! — melduje porucznik a zwracając się do ludzi, pyta ze złośliwym uśmiechem. — Jaki kondukt pogrzebowy jest według regulaminu przepisany dla majora?

Pan major od tego czasu już przestał zajmować się osobą porucznika Zachlastala

Ten nieco gdzieindziej.

Kokotka: Fiu, fiu Moryc — jaki ty jesteś dandys — nosisz jedwabne pończochy...

Moryc: To już familijne, mój ojciec także nosił...

Kokotka: Tak, ale na plecach!...

+ A jednak prawda!...

— Wiesz, dziś *złote wesele X-ińskiego!*

— Jakto złote wesele...? Najprzód on jeszcze niema lat trzydziestu życia, a potem nie jest wcale żonaty!

— Słusznie, ale on dziś właśnie żeni się bardzo bogato.

Nieśmiały.

Ona: Nie masz pan u siebie jakiegoś lepszego siedzenia? To krzesło takie twarde...

On: Owszem, mam otomankę, ale nie śmiałem jej pani tak zaraz, na samym wstępie proponować...

Myśli.

Jak kto wyzna popełnioną kradzież, zostaje skazany na 1 do 2 lat więzienia, a jak kto wyzna swoją miłość, może to być często utratą wolności na całe życie.

* * *

Kobieta marzy o małżeństwie, mężczyzna go się obawia — przy rozwodzie jest odwrotnie.

Sprytna.

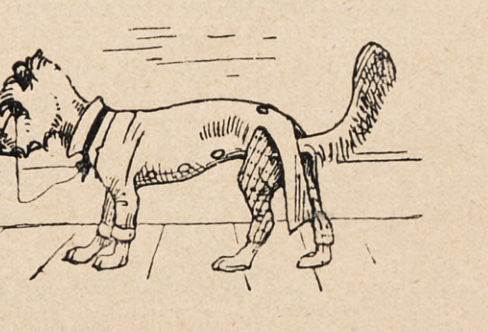
Matka: Słuchajno Stefciu, to wszystko bardzo ładnie, ale trzebaby wybadać, czy pan Adam ma uczciwe zamiary?

Córka: Zdaje mi się mamo, że najuczciwsze! Wczoraj wieczorem, odprowadzając mnie do domu, wypytywał mi się właśnie, którą z nas mama najwięcej kocha, a ja mu odpowiedziałam, że gdy już wszystkie trzy wyjdziemy za mąż, to mama zamieszka najprawdopodobniej przy Emilce lub Mani, a nigdy przy mnie, i uważałam, że był z tego kontent i prawdopodobnie jutro mi się oświadczy.

+ Za kulisami.

— Ach, pan jesteś nader surowym krytykiem i jak mi się zdaje, jesteś względem mnie uprzedzony...

— Moja pani, co ja dałbym za to, aby módz jeszcze, jak to było niegdyś, dać się pani przekonać...



NA KORFU!

Telegraf rozniósł po całym świecie wiadomość, że cesarz Wilhelm raczył się udławić długą na trzy metry ością z wieloryba. Natychmiast po otrzymaniu depeszy z ministerstwa spraw zagranicznych zebrała się w redakcyi *»Bociana«* na rada, celem zastanowienia się nad tem, jak mamy się wobec tego faktu zachować. Referent spraw politycznych, przywodząc na pamięć ową znaną wszystkim bajkę o bocianie, który wilkowi wyciągnął kość z gardła, radził wysłać natychmiast ekspedycyę ratunkową na Korfu, sprzeciwił się temu nasz doradca sanitarny, który dowiódł oryginalnym tekstem bajki, przechowanym w Bibliotece Jagiellońskiej, iż ów wilk ugryzł potem głowę ratującemu go bocianowi. Po nader ożywionych obradach większością głosów uchwalono na tychmiast wyruszyć, polecając nader surowo kierownikowi ekspedycyi, aby jako przedstawiciel „*Bociana*“, nie pozwolił sobie ugryźć głowy. Podnosiły się głosy, że wyprawa jest bezcelową, skoro bowiem coś w to gardło się dostanie i siłą tego stamtąd nie wydrzesz. Zwyciężyło jednak serce, które każe choćby wroga ratować w nieszczęściu, i o godzinie dwunastej w nocy wyruszyła ekspedycya naukowa w skład której wchodzili: członek redakcyi „*Bociana*“ jako kierownik, reprezentant związku turystycznego, delegaci Towarzystwa Dobroczynności, Opieki nad zwierzętami, Zarządu czyszczenia miasta i parku Tallarda Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, Towarzystwa pomocy prawnej, Ochrony podatników i wielu innych. Jako przedmioty służące do ratowania wzięto parową windę do wyciągnięcia owej ości, walec parowy celem urządzenia masażu klatki piersiowej, aparat Röntgena o sile miliona świec jednego »Smoka« celem przechowania wydobytej ości i przewiezienia do Krakowa, gdzie ma być przed kościołem ewangielickim na Grodzkiej przytwierdzona na łańcuchu, niby kości owej apokaliptycznej bestyi w przedsionku katedry krakowskiej. O pierwszej w nocy załadowano całą ekspedycyę na cztery redakcyjne aeroplany, automobilem wyruszył fotograf z magnezyą na wypadek gdyby co innego nie pomogło dostojnemu pacyentowi.

Skierowano się na Wiedeń, gdyż spóźniona pora nie pozwoliła w Krakowie podjąć w Banku funduszów na koszta wyprawy. We Wiedniu oczekiwał już na szczycie wieży św. Szczepana przedstawiciel domu Rothszyldów i wręczył kierownikowi milion koron samymi halerzami, aby w danym wypadku mogły służyć jako balast balonowy. Uśmiechał się jednak jakoś podejrzliwie i złośliwie i odezwał się mniej więcej w te słowa:

— Nu... ja radziłbym panom się wrócić! Szkoda panów drogi i mitręgi. Panowie robią z naszym domem interesy, to nam żal, że panowie narażają się na stratę..

Zapóźno było się cofać, aeroplany pożeglowały w stronę Korfu. W czasie podróży robiono spostrzeżenia meteorologiczne które wyjdą w siedmdziesięciu tomach in folio w dniu 30 lutego 1910 jako bezpłatne premium dla naszych P. T. Prenumeratorów.

Z należytym hukiem i hałasem spadł pierwszy aeroplan „*Bocian II*“ tuż obok Achillejonu. Kierownik wyprawy, zaopatrzony w własnoręczny bilet cesarski, upoważniający go każdej chwili do wstępu na pokoje, mimo wczesnej pory (była 6 rano) udał się do pałacu, niepomiernie się jednak zdziwił ciszą, panującą wszędzie. W kuchni cesarzowa gotowała kawę figową, na balkonie cesarz pa'ił fajkę, mocząc nogi i czytając „*Bociana*“, obok dwu najmłodszych książąt grało w durnia. Zobaczywszy mnie, odłożył cesarz gazetę i rzekł zupełnie spokojnie:

— Ha... co za gość! A to się żona ucieszy. Fryc zawołajno mamę!

Dałem znak, że nie trzeba i przeraziłem się jeszcze bardziej, sądząc, że chyba nieszczęśliwy cesarz nie wie jeszcze o swoim wypadku, co jest charakterystycznem u ludzi ciężko chorych, którzy wmawiają w siebie zdrowie. Od słowa do słowa, wyłuszczyłem cesarzowi powód naszego przybycia, równocześnie nadeszła o tem także wiadomość telegrafem bez drutu i zapytanie Bülowa o zdrowie władcy. Początkowo gniewał się cesarz i chciał wysłać pancerniki na bombardowanie Tryestu, skąd się ta wieść rozeszła, po chwili jednak ochłonął i rzekł:

— To manewr giełdowy, tych szelm Rothszyldów. Właśnie dziś mam u nich dwa weksle płatne!

Teraz i ja zrozumiałem ów tajemniczy uśmiech reprezentanta domu rothszyldowskiego i owe od radzanie, aby się wrócić. Uśmiechnąłem się w kułak i poszedłem na kawę, na którą nas cesarz zaprosił. Po ósmej wsiedliśmy znowu na aeroplany, czas naglił, bo i ja miałem tego dnia weksel płatny u Baumingera. Na odchodnem pożegnał nas cesarz słowami:

— Może raczej polecielibyście nad Bosfor, sułtanowi prędzej zdałałaby się wasza pomoc!

Tego jednak nie mieliśmy w planie.

Na linii A—B.

— Mój panie! Już od dłuższego czasu chodzimy razem, a pan milczysz jak zaklęty! Mówiłby pan przynajmniej o pogodzie...

— Moja pani... ja... ach!... panią...

— Ma pan słusznie! W kwietniu nawet to nie jest tak łatwem...

Niezła uwaga.

Gospodyni (wynajmując pokój akademikowi). Zwracam pańską uwagę, że to łóżko jest bardzo słabo skonstruowane.

Prawdziwe zdarzenie.

W pewnym damskim pensyonacie miały się dziać podobno straszne rzeczy. O stosunkach moralnych jakie tam panują, chodziły po mieście głuche wieści, aż doszły do przełożonej. Zaostrzono kontrolę, choć i tak prócz katechety i lekarza, żaden z mężczyzn nie miał wstępu. Ksiądz katecheta był już w poważnym wieku, lekarz natomiast był młody, ku niemu zwróciły się więc podejrzenia przełożonej. Pierwszą jej rzeczą było wyrzucenie kanapy, jaka znajdowała się w pokoju ordynacyjnym, co znowu spotkało się z protestem lekarza i biedna kanapa powróciła na na swoje miejsce. Ale nie w ciemię bita przełożona, która teraz lekarza posądzała jeszcze bardziej, cichaczem zawołała mechanika i kazała kanapę połączyć przewodem elektrycznym z dzwonkiem umieszczonym w jej pokoju. Przy obciążeniu powyżej 90 kilogramów miał dzwonek się odezwać. Pierwsza ordynacya lekarza po installacyi przeszła spokojnie, druga także, minął tydzień, dzwonek się nie odzywał. Przełożona była pewną, że grzesznik się upamiętał. Nagle pewnego popołudnia, akurat po trzeciej, gdy się nieco zdrzemnęła, dzwonek rozpoczyna straszliwy alarm. Gwałtu! Co to może być? Wszakże wszystko ma naukę! Pewna, że złapie lekarza na gorącym uczynku, pędzi przełożona do pokoju ordynacyjnego, skrada się na palcach, nadsłuchuje, nagłym ruchem otwiera drzwi i wpada do wnętrza. Ale któż opisze jej zdziwienie i zakłopotanie? Na kanapie siedział sobie spokojnie ksiądz katecheta i to sam! Spostrzegłszy niepokój na twarzy przełożonej rzekł jegomość:

— A... siostra przełożona?... Czekam na naszego kochanego doktora... siostra zapewne także?..

Dodać dla ścisłości należy, że ksiądz katecheta cierpiał na hemoroidy, a i bez nich ważył 98 kilogramów.

Przyjaciel zwierząt.

Na linii A—B zaczepia facet jakąś panią, która prowadzi pieska na smyczy:

— Ach proszę pani, ja jestem takim wielbicielem psów!..

— W takim razie nie mam nic przeciw temu — odparła cięta niewiasta — jeśli pan zechce porozmawiać z moim Azorkiem!..

Nie bądź uparta!

(*Bajka dla pełnoletnich dziewczynek.*

Ta dziewczyna nic nie warta,
Co jak ciele jest uparta!..
Cesia ma szesnasty roczek,
Znać to już dziewczynie z oczek,
Znać to dobrze nawet z liczka,
A najlepiej z pod staniczka.
Gdy się tato
Patrzy na to,
Mówi do niej: słysz co mówię!
Ciężkie czasy,
Ambarasy
Teraz mamy —
Spytaj mamy!...
Trzeba sprawić ci obuwie
I sukienki i pończochy
Pomóż-że rodzicom trochy!
Jesteś młodą, jesteś ładną,
A pomocą dla nas żadną.
Idź do miasta
No i basta!
Również jej tłumaczy mama:
Moja Cesiu, przyznasz sama,
Że tatkowi i mamusi
Dobra córka pomódz musi!
Ja — w twym wieku - mam być szczera?
Nie jednego kawalera,
Ale trzech ich miałam przecie!
Wierz mnie starej — moje dziecię
I rób tak, jak niegdyś matka!...
Gdym poznała twego tatka,
Miałam własny grosz w kieszeni!
Z biedną panną, któż się żeni?!
Ale Cesia, dziewczę głupie,
Na mateczkę nogą tupie
I powtarza — (wybacz Panie!)
Że uczciwą pozostanie!
— Nie ma na nią już sposobu!...
Mama — z żalu
Do szpitalu,
Tato drała
Do Michała!
A oboje wnet do grobu!...

Lecz los skarał złą dziewczynę,
Która matką poniewiera,
Bo jak słyszę od portyera,
Cesia wyszła za szewczynę
Co pocięglem grzbiet jej łupie...
Co uparte - to i głupie!...

C. N.

De gustibus...

— Antoś, czy to prawda? Słyszałem, że się podobno chcesz ożenić?

— A dlaczegóżby nie? Widzisz, do tej pory jeździłem omnibusem, teraz chciałbym mieć nareszcie własny powóz.

Ma racyę.

Mąż: Ryfczu! moje złoto, obrócz ty sobi do szczany i szpij, a ja bendy sobi modlicz, żebiszmy mieli dżeczy!...

Zona: Ty Icek jezdesz głupi, bo jak Pan Bóg bedży chczał, to twoi modleni niepoczebnył...

W tramwaju.

Facet: Jaki szczególny traf — pani ma właśnie w ręku jedno z moich dzieł...

Dama: Tak? A czy i pan sam, także taki nudny?





— Panie, pan nie myśl, że moja cnota da się tak byle czem zarysować!...

— No, byle czem nie, ale tak złotą dwudziestokoronówką?...



— Czekaj! Jedzie drynda, to wsiądziemy, bo już ledwie mnie nogi niosą...

— Tak, tak — ty to zawsze znajdziesz jakąś wymówkę, byle tylko jak najprędzej do łóżka...



— Wiesz ty — twoja żona wzięła mnie wczoraj w nocy po ciemku na korytarzu za ciebie...

— Jakto? Pocałowała cię?

— Dyabła tam! Jeszcze gorzej! Dała mi dwa razy w gębę!...



— Wiesz co Stefa, możebyśmy się dały zaprosić tym facetom na kolacyę?

— E, kiedy oni są zanadto gościnni...

— Aha, pewnie chcą, ażeby zostać już i na śniadaniu?..

— Właśnie i w dodatku golce...



— O tak! Żona to prawdziwe szczęście, które można dopiero ocenić po ślubie...

= Tak, tak proszę pani.. tylko wtedy już jest za późno...



— Czy wielmożni państwo sobie życzą pokoju z dwoma łóżkami?

— E, nie — wystarczy z jednem, bo my wczas rano jedziemy następnym pociągiem..



— Panie, czy to przypadkiem nie pańska żona idzie już za nami od pół godziny?

— Niech pani będzie spokojna — moja żona tak wygląda, że gdyby nawet wiedziała, iż idę wprost na randkę, jeszczeby się wstydziła wyjść na ulicę...



— Nie przypuszczałam, że pan potrafi wziąść tak wysoko?...

— To tylko podczas śpiewu, proszę pani — po śpiewie zato biorę trochę niżej...

Z teki Don Juana.

Teść jest jak samowar — kipi, kapie, dyszy, ale można przynajmniej mieć szklankę herbaty.

*

Kobiety wogóle, podobne do gazet w kawiarni.

*

Wdowa przypomina odgrzewaną kolacyę, składającą się z kiełbasek i soczewicy.

*

Kochać kobietę platonicznie, to tosamo, jak gdyby ktoś rozłupawszy migdał, wyrzucił ziarno, a gryzł łupki.

*

Miłość jest jak febra. Zaczyna się największą gorączką, a kończy ostatecznie oziębieniem.

*

Mąż ma z żoną w życiu tylko dwa dni szczęśliwe. Pierwszy, to ten, w którym ją zaślubia — drugi zaś ten, w którym ją chowa.

*

Miłość jest międzynarodowa, bo nie zna granic.

*

Niektóre kobiety podobne są do zbytkownych mebli — nie każdy jest w stanie je posiadać.

U kawalera.

Pokojówka (do pana, chcącego ją objąć wpół): Pan daruje, ale ja nie należę do tych, co...

Pan: Ale głupstwo! Nie ma żadnego co!...

Pokojówka: Nie, nie! Nie chcę! Czegóż zresztą mogę się od pana spodziewać?

Pan: No... jak się ożenię, to cię wezmę za mamkę!...

Zgodna para.

— Panie! Jestem uczciwą kobietą!...

— A ja uczciwym mężczyzną! Chodźmy więc razem!

Święte uczucia.

Żona: Muszę ci wyznać otwarcie Ignasiu... wiesz mój ojciec wszystko przegrał!...

Mąż: To przecież niesłychane... tak igrać z mojemi najświętszemi uczuciami!..

Oświadczyny nieśmiałego.

— Panno Maryo! Czyby pani nie była skłonną zostać kiedyś wdową po mnie?...

Nasze dzieci.

Na plantacyach bawi się panienka sześcioletnia diabolem. Wtem zbliża się do niej rówieśnik rodzaju męskiego i mówi:

— Maniu, baw się ze mną!

— Proszę, pomów najpierw z moją mamą! — odpowiada zagadnięta z powagą.

W teatrze.

Młody człowiek do siedzącej obok damy: Przepraszam, czy zawsze na premierach są takie pustki?

— Nie wiem proszę pana, i ja także pierwszy raz zaangażowaną zostałam do klaki!



O biednej wdowie i trzech złych córkach.

(Bajka dla pełnoletnich dzieci).

Była jedna biedna wdowa,
Która miała trzy córeczki,
Co puszczały się troszeczki...
Bardzo dobrze!... ani słowa!
Wdowa była niegdyś ładna,
Lecz biedaczka, kiedy zbrzydła,
(Co znów hańba nie jest żadna)
Oszczędziła cokolwieczek
Dla córeczek.
Nakupiła różne mydła,
Pudru, różu i bielidła
I na wypłat od żydówki
Wzięła kiecki i sznurówki
I tak córkom zapowiada:
— Jeszczebym pracować rada,
Lecz na starą — moje dzieci,
Któż poleci?
Więc w te suknie się ubierzcie
No—i idźcie przejść się w mieście!—
Usłuchały matki córki,
Miały różne awanturki...
Za ich szopy
I kawały
Wszystkie chłopcy
Ich kochały!
Wkrótce więc najstarszą Manię
Żydek wziął na utrzymanie!
Zosia — średnia
Pojechała znów do Wiednia
I stosunków już ma masę,
Mieszka zaś na *Judengasse*.
A Jadwinia
(Ta największa była świnia,
Szczęście miała zaś najrzadsze)
Ta — powiedzcie — znów w teatrze
Jest artystką...
Każda z dziewcząt ma dziś wszystko
Lecz o matce nie pamięta,
Nie da starej ani centa!
Mama gryzie z chleba skórki,
Rozbijają się zaś — córki!
Więc w nieszczęściu takiem dużem
Matka gębę natrze różem,
Zmarszczki pudrem zaś przyklepie
I podkreśli korkiem ślepie,
Aż na starą spojrzeć frajda
No i — hajda!...
Z tej rozpaczy
Gdy nie mogło być inaczej
Tak zabrała się do dzieła,
Że — (doprawdy rzecz to rzadka)
Chłopa gdzieś wyrwała matka,
A trzy córki złe — przeklęła!...

C. N.

Pluralis majestaticus.

Pan hrabia ma nowego stangreta. Pan hrabia wczas rano zwiedza stajnię i zastaje swego Jana jeszcze pogrążonego snem sprawiedliwych.

— Janie! Janie! — budzi go hrabia — gdzieżto Jan przyzwyczaił się tak długo spać?

— Przepraszam pana hrabiego — rzeczę przebudzony Jan — przedtem byłem w służbie u jednej artystki teatralnej — tam byliśmy przyzwyczajeni późno wstawać...

Znalazł sposób.

Stara i brzydka ale bogata panna: Moi panowie, was jest sześciu a jam tylko jedna! Gdybym wybrała jednego z was, inni byliby nieszczęśliwi!...

Jeden z nich: To w takim razie niech pani swoje 100 tysięcy rozdzieli między nas, a panią puścimy na loteryę i kto wyciągnie czarną gałkę ten weźmie panią. W taki sposób wszyscy będą zadowoleni a jeden tylko nieszczęśliwy!...

To nieszczęście.

— Cóż? Twój kochanek dużo wydaje na ciebie?

— Ale gdzież tam? Wyobraź sobie, ma żonę i troje dzieci, które go rujnują!...

Potwór.

Mąż: Znowu potrzebujesz kapelusza? Na co, do czego? Ty mi się i bez kapelusza podobasz!

Żona: Wiem o tem, potworze! Jabym ci się i bez głowy podobała!...

Praktyczna.

Ofiarowuję pani moje nazwisko i majątek...

— Najpierw pomówmy o majątku — nazwisko nie ucieknie.

Z myśli zgorzkniałego filozofa.

— Dziwne jest to życie kobiety! Ubiera się robi toaletę, a to wszystko dlatego, aby potem kłaść się tylko w koszuli...

Powody emigracyi.

Jak Kaśka w liście do redakcyi naszego pisma się tłómaczy, dlaczego emigrują do Prus, na Saksy i do Francyi, a nie chce w kraju pozostać:

Oj! przy dworze nie przelewki
Wiedzą dziewki!
Że cię kocha — *każdy peda*
A nic nie da!
Bądź *przez* butów — mościewy!
Przez odziewy!
Bo cię każdy ino kocha,
Gdy darmocha!
Nawymyśla — dziwne to *nom*?
— Dyć ekonom!
Ściśnie, jakby chcioł cie złamać
Rządca psiamać!
Wywołuje Boskie kary
Ksiądz wikary —
Wycałuje i nie da nic
Ano: panie!...
Gdzie karbowy? gdzie parobki?...
— Masz zarobki!...

R. Er.

I tak źle.

Swat: No i cóż? Namyśliła się pani Karolowa za którego wyńść?

Wdowa: Ano, kiej widzi pan, ze doprawdy — właściwie nie wiem, co zrobić? Na jednego są portki z mego nieboszczyka za krótkie, na drugiego znowu za obszerne...

A jednak.

Konkurent (wyrzucony przez ojca panny za drzwi, stacza się po schodach i liczy): Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha (zatrzymując się w końcu na ziemi) a jednak kocha!...

W dniu ślubu.

Matka (do córki): A nie przestrasz sie znów, moje dziecko, gdyby dziś wieczór twój mąż...

Córka: E, niech się mama nie boi! Nie taki dyabeł straszny, jak go malują! Sama się już o tem przekonałam!...

Między przyjaciółmi.

Narzeczony: Ładny posag! Od 40-tu tysięcy koron, sześć i pół procent, to wiele to robi rocznie?

Przyjaciel: Nie zawracaj mi głowy twojemi sercowemi sprawami!...

O miłości i kobiecie.

Na morzu miłości jest największa ilość okrętów wojennych.

* * *

Bogini miłości jest fuszerką — cnoty.

* * *

Kobiety zadowalniają się zawsze starą miłością — byle składać ciągle nowe dowody.

* * *

Tam, gdzie kilku woła bociana — nie zjawia on się nigdy.

* * *

»Miej serce i patrz w serce«, wołał nasz wielki poeta. My serce mamy, ale wolimy patrzeć niżej.

* * *

Kobieta i mężczyzna w ciemnym pokoju — to ogień i słoma.

* * *

W miłości jest kobieta gotową dla ukochanego do największych poświęceń. Nawet bez pomocy garderobianej się rozbierze i ubierze.

* * *

W miłości, gdzie każda minuta jest drogą, nie należy się zastanawiać.

* * *

W miłości przebacza kobieta wszystko z wyjątkiem próżniactwa.

* * *

A przecież — niestety — są i takie kobiety, które uważają cnotę za — martwy kapitał.

Uspokoił ją.

— Oh, panie, za nic w świecie nie pójdę do pana! Ta pańska drewniana noga, wprost mnie przeraza!...

— Ależ nie bój się moja duszko — ja ją na noc odejmuję...

Roztargniony.

Profesor bada coś pilnego pod mikroskopem — wtem mały jego synek, bawiący się na ziemi w gabinecie, woła:

— Tatku! tatusiu! mucha lazi po suficie!...

— To zadepcz ją — odzywa się, nieprzerywając pracy profesor.

Przy wadze.

Bankier (do swej połowicy, chcącej się zważyć): Sara! wyjmij z kieszeni portmonetkę!...

U lekarza.

Lekarz: Panienka chora?

Pokojówka: Tak!

— A co panience?

— Na serce...

— Anewryzm? Palpitacya?

— Nie — *infanteryst*...



Hymn bojowy.

W miłości — wciąż jak w boju
Trwa zbrojne pogotowie,
Pospiesza więc w szeregi,
Kto siły ma i zdrowie!

I ty mój bracie młody
Spiesz tam, gdzie inni idą,
Choć może być, że z wojny
Powrócisz inwalidą!

Gdy w twierdzy wróg się broni,
Zaufaj własnym siłom
I nie ustępuj prędzej,
Aż zrobisz w murach — wyłom!

A kiedy wkroczysz w nocy,
To w własnym interesie
Pokoju flagę białą
Przed tobą wróg podniesie!

Ch. Nr.

Nowe, opatentowane wynalazki.

Hrabia X. znany gospodarz a zarazem blagier, opowiada w kole znajomych, o rozmaitych ulepszeniach i wynalazkach, jakie pozaprowadzał u siebie w gospodarstwie, celem podniesienia wytwórczości tegoż.

— Jak wiecie — opowiada hrabia X. — kury znoszą tylko po jednem najwyżej jaju dziennie. Otóż wpadłem niedawno temu na znakomity pomysł, który wprowadziłem w czyn i obecnie wszystkie kury w moich majątkach niosą mi po 2 jaja dziennie.

Urządziłem to w ten sposób, we wszystkich kurnikach kazałem powstawiać duże lampy elektryczne. Jak wiecie, kury chodzą bardzo wcześnie spać. Około 12-tej w nocy, puszczam prąd elektryczny do lamp i lampy zaczynają nadzwyczaj jasno świecić. Kury budzą się i myśląc, że to już ranek, znoszą każda jajo. Wtedy gasi się lampy i nastaje znowu noc. Następnie, gdy nadejdzie rzeczywisty ranek, kury budzą się znowu i jak zwykle znoszą mi przez dzień drugie jajo!

— E, to ja to u siebie na wsi urządziłem jeszcze lepiej — odzywa się baron Y. jeszcze większy blagier — Doprowadziłem przez wzięcie kur na kawał do tego, że znoszą mi dziennie po 6-7 jaj. Jak wam wiadomo, kura zniósłszy jajo, wstaje zaraz z gniazda i ogląda to jajo. Otóż kazałem porobić dla każdej kury gniazda z ruchomemi dnami, tak, że gdy kura zniesie jajo, dno pod ciężarem jaja otwiera się, jajo wpada głębiej i znowu dno samo mechanicznie zamyka się z powrotem. Otóż kura zniósłszy jajo, wstaje i spostrzega z przerażeniem, że niema nic. Przekonana, że widocznie zdawało jej się tylko i nie zniosła jaja, siada drugi raz i znosi drugie jajo i t. d. W ten sposób doprowadziłem do tego, że każda kura, znosi mi codziennie 6 do 7 jaj, których też wskutek tego mam takie masy, że całymi wagonami exportuję za zagranicę, mogąc konkurować z największymi hodowcami i exporterami.

I to racya.

Córka: Papa! mnie boli w żołądku!

Baron: Nie mówi sze w żołądku, tilko na szrodku! Żołądku, to mają tilko chamy!

Córka: Ja wim dobrze, jak sze mówi, ale co inszego jest jak boli we szrodku, a co inszego, jak boli w żołądku!...

Także szczęście.

Przekupka (do pijanego syna): O ty ....synu, całe twoje szczęście, że ojciec jak świnia pijany, bo gdyby nie to, toby ci złodzieju zaraz pokazał, jakie się to bierze lanie za pijaństwo!

Między dziećmi.

— Wis ty Lola, co rośnie na dębie?

— Ziolędzie! Aha! A ty wis co rośnie na brzozie?

— Lózgi!

Z Zakopanego.

Dwu niemieckich turystów wybrało się pieszo w nasze góry, aby zwiedzić te czarowne okolice, o których tylko słyszeli lub czytali. Wiedząc o tem, że nasz lud jest bardzo pobożny i spotkawszy obcego chwali Boga, nauczyli się na pamięć odpowiedzi na to pozdrowienie. Idąc doliną Kościeliską spotkali dwu młodych górali, którzy z niekłamanem podziwieniem patrzyli na cudacznie ubranych turystów. Słysząc obcych rozmawiających »po szwobsku« uchylili górale wprawdzie kapeluszy, ale jeden rzekł do drugiego:

— A to ci »szwobska« hołota. Żeby z piekła nie wyjrzeli!

— Na wieki wieków! — odpowiedzieli jednozgodnie obaj turyści, kłaniając się grzecznie.

* * *

— Także dziwactwo z pani strony kazać mi zawsze włazić przez okno...

— Nie gniewaj się kotku... Ja przed wyjazdem z domu dałam mężowi słowo, że żaden obcy mężczyzna nie przekroczy *progu* mego pokoju...

— A tak, to chyba!

* * *

W willi »pod Giewontem« odwiedza jedna przyjaciółka drugą i zastaje ją w najzupełniejszym negliżu.

— A przepraszam cię najmocniej, może przeszkadzam — rzecze przybyła.

— Bynajmniej, skądże ci to przyszło na myśl?

— No... bo widzę, że oczekujesz odwiedzin...

— Ja... z czegóż to poznajesz?...

— Z twojej toalety, która jest tego rodzaju, że w niej można przyjmować wizyty, ale nie robić!

* * *

Mąż do żony: Jadąc do Zakopanego weź tylko to, co ci najbardziej potrzebne. Znasz przysłowie: co zadużo, to niezdrowo!

— O to znam już od dawna!

— Jakto od dawna?

— No... od naszej podróży poślubnej!

+ Facecye zupełnie autentyczne.

Córka hrabiny X. damy dworskiej w jednem z małych niemieckich księstewek cierpiała na histeryę, która coraz bardziej się zaostrzała. Zaniepokojona matka zasięgła porady u jednego ze specyalistów. Ten, zbadawszy dokładnie dostojną pacyentkę, zawyrokował z powagą:

— Pani hrabino, jest tylko jeden środek, który pomódz może a ten zawarty jest w wierszu pisma świętego brzmiącym: Niedobrze jest człowiekowi, żyć samemu na świecie... Jednem słowem córka potrzebuje koniecznie męża...

— Sądzi pan — przerwała stara hrabina — że to coś pomoże? Ja bardzo wątpię. Córka moja była przecież przez trzy lata na książęcym dworze, no i jakoś skutków nie widać...

* * *

W Krakowie zakładano stowarzyszenie celem opieki nad podrzutkami. Ponieważ w naszem mieście jest najwięcej takich dobrodziejek, któreby chciały wsławić swe imię i otoczyć aureolą kosztem cudzej kieszeni, jedna z takich *dobroczynnych* pań goniła jak z piórem z listą składkową po wszystkich znajomych domach. Zaszła też do jednej znajomej hrabiny, prosząc o moralne i materyalne poparcie celów towarzystwa.

— Co się tyczy datku pieniężnego — rzekła hrabina — tym z powodu ciężkich czasów służyć nie mogę. Natomiast mogłabym pozwolić, aby protektorką została moja córka i to nawet najmłodsza, gdybym tylko była pewną, że te podrzutki pochodzą z prawego łoża!

Dokładny kochanek.

— Ty Mańka, dejże mi piątkę!

— Jak cie kocham, tak ni mam!

— Kłamiesz! Ja liczyłem dokładnie, że dziś pięciu u ciebie było...

Po amerykańsku.

Na moście prowadzącym przez rzekę dzielącą dwa przedmieścia, Cincinati i Jersey — Stret, stało kilku Amerykanów i przypatrywali się jakiejś kobiecie, która wpadłszy do wody, walczyła z unoszącym ją prądem. Biedaczka nie miała już siły opierać się dłużej fali, tłoczącej jej się do ust i nosa.

Tymczasem Amerykanie zaczęli się kłócić między sobą, czy kobieta ta utonie, czy nie. Jeden z nich nawet zdjął kapelusz i zbierając doń stawki, urządził sobie na poczekaniu totalizatora. Sportmeni tymczasem z zajęciem śledzili coraz to bardziej słabnące siły i ruchy ofiary, gdy wtem jakiś człowiek zdjął nagle ubranie i rzucił się wpław na ratunek tonącej.

— Nie ruszaj jej pan! – Krzyczy widząc to jeden z roznamiętnionych graczy — *grajmy honorowo!*

W sądzie.

Sędzia: Już dziewiąty raz jesteś oskarżony o kradzież!

Złodziej: Nie, ósmy!

— A ja mówię, że dziewiąty!

— Chce świetny sąd, to niech się sąd ze mną założy, o dwie bomby piwa!...

U Hawełki.

—Dziwne doprawdy! Też ty pijesz piwo jak wodę!

— E, przesadzasz! Tyle wody przecież nie byłbym w stanie wypić!

I jedno i..

Prokurator: Czyś pan co zbroił, czy przychodzisz prosić o rękę mojej córki?

Młody człowiek: I jedno i drugie, panie prokuratorze! Najpierw zbroiłem, no a teraz muszę prosić o rękę pańskiej córki.

Przy kartach.

Gospodarz (do gościa, który pierwszy raz jest u niego na wizycie — w zapale, podczas preferansa):

— Wychodź pan psiakrew w piki, albo won z mojego domu!...

W hotelu.

Do hotelu na prowincyi, zajeżdża małżeństwo. On młody i przystojny mężczyzna, a ona stara baba. Zjawia się wreszcie i kelner.

— Czy mogę służyć dwa lub trzy pokoje?

Mąż: Jeden wystarczy, ale...

Kelner: O dwóch łóżkach?

Żona (prędko): Ale jedno! jedno wystarczy!...

Pomyłka.

(*Rzecz dzieje się w kawiarni*)

4-letnia Andzia: Mamusiu, mnie coś glyzie na pleciach...

Matka (zażenowana): A... to... zapewnie pomyłka...

Andzia (po kilku minutach): Mamusiu, mnie znów ta pomyłka glyzie na pleciach!

Chyba, że tak...

Pan X. widząc znajomą sobie pannę X. wychodzącą z kawalerskiego mieszkania swego sąsiada, zapytuje:

— A pani skąd tutaj?...

Panna (ogromnie zmieszana i zakłopotana): Bo... bo widzi pan.. pan Y. był ostatni raz u mnie, więc ja go musiałam rewizytować...

Moralista.

Helka (siedząc Fredziowi na kolanach): Ferdek Ciekawam, co tam teraz twoja żona porabia?

Ferdek (oburzony): Moja żona ciebie nic nie powinna obchodzić! Szanuj świętość życia rodzinnego!

Na balu służby.

— Będzie panna Maryanna ze mną tańczyła komendoransza?

— E, wi pan Józef, bo jak się szpoce, to śmierdże jak piesz...





Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



— Kiedy ja panu już powiedziałam, że pan jesteś dla mnie za młody...
— Nic nie szkodzi, proszę pani — to ja zaczekam w przedpokoju...